XIII Kraków, 1. lipca 1910. Nr. 13.



BOCIAN.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa Aleje Jerozolimskie 78.

— Mister John, gratuluję!... Nie przypuszczałem, że z pana taki zuch?...
— Dziękuję hrabio — to samo powiedziała mi już wczoraj i pani hrabina!...

Od wydawnictwa.



Z niniejszym numerem rozpoczyna się III. kwartał. Wszystkich naszych zatem P. T. Abonentów prosimy o jak najrychlejsze odnowienie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma.

Dla wygody naszych P. T. Abonentów i oszczędzenia im wydatków na porto, dołączyliśmy do poprzedniego numeru czeki pocztowe, którymi bez żadnej dopłaty za porto przesyłać można prenumeratę na czas dalszy.

Abonament do 1 października wynosi tylko 2 korony.
do końca roku, tylko . . . . 4 „

W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem

można prenumerować „Bociana“ tylko za pośrednictwem

Biura G. Ungra Warszawa

Aleja Jerozolimska 78.

lub jakiejkolwiek księgarni tak w Warszawie jak i naprowincyi

Prenumerata wynosi:

do końca roku już wraz z przesyłką pocztową . . . . 2 Rbs. 50 kop.
do końca września . . . . 1 Rbs. 25 kop.



NIEŚWIADOMOŚC.

Pan Grypsalski, librecista
Ma z aktorką stosuneczek,
Lecz horyzont ich miłości
Jest przyćmiony cokolwieczek.

Bo oboje mają pewne
Wątpliwości, uprzedzenia
Choć szczerości ich uczucia
W wielkim stopniu to nie zmienia.

Ona — wprawdzie bardzo sprytna,
Lecz kobieta jest kobieta
Otóż nie wie, kto aktorem
Ostatniego jest libreta.

On — choć człowiek bardzo mądry
Nie ma nawet i pojęcia,
Kto jest ojcem domniemanym
Ostatniego jej dziecięcia.

To — *post-scriptum* dopisuje
W genealogicznem drzewie:
Co do drugiej owej kwestyi
Ona sama tego nie wie!...



Prawdziwa miłość.

— Ach Staszek! Ty mnie ciągle prześladujesz zazdrością, a ja ci mówię, że nikogo tak nie kocham, jak ciebie! Nawet jeśli sobie znajdę nowego kochanka, powtórzę ci to samo!

Za kulisami.

Za kulisami teatru w X. zebrało się grono bywalców, którzy wspólnie z personalem prowadzili ożywioną rozmowę. Jeden z obecnych zauważył, że pannę B., znaną artystkę, kocha ogromnie cała publiczność.

— Tak jest! — odpowiada na to mała, złośliwa Z. — ona też odpłaca jej równą miarą!...

Filozoficzna rozmowa.

Pan zdaje mi się, panie doktorze, cały dzień zajęty jesteś czytaniem?

— Tak jest łaskawa pani!...

— A czy nie zauważyłeś przypadkiem, że i kobieta podobną jest do książki i chciałaby być koniecznie przeczytaną...

— Byle nie przez wszystkich! Zresztą przyznam się pani, że zgadzam się na jej denifinicyę, ale muszę zaznaczyć, że te książki z czasem znudzą nawet najpilniejszego czytelnika, mają bowiem zawsze i wszędzie jedną i tą samą treść!...

Tęsknota.

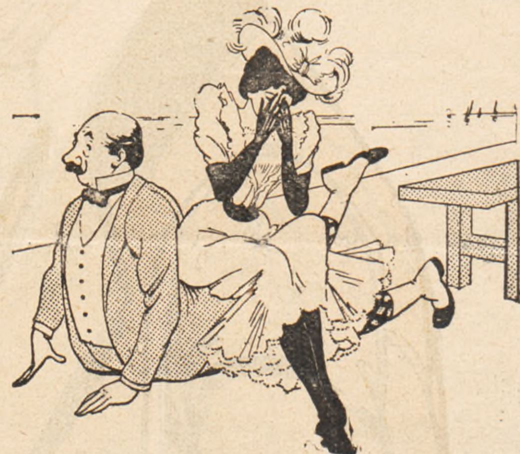
Młoda żonka, pani Eufemia otrzymała właśnie list od męża, w którym jej donosi, że powróci dopiero za miesiąc, gdyż interesy tego wymagają. Otarła więc łzy z oka chusteczką, którą wyjęła z pod poduszki, było to bowiem rano i spoczywała jeszcze w łóżku i rzekła do siebie:

— Mój Boże! Co mi tam przyjdzie z tych wszystkich jego zapewnień, że mnie gorąco kocha? Ja chcę dowodów!... A przecież ten list miejsca jego dziś nie zastąpi!

Kłopoty modelki.

— Ach, mój panie! z tej miesięcznej gaży, którą od ciebie otrzymuję, nie jestem w stanie wyżyć!... Po prostu ginę z głodu, a już ani myśli o kupieniu sobie jakiej, bodaj najskromniejszej sukienki...

— Aniołku! Wiesz o tem, że jako modelka obchodzisz się zazwyczaj bez sukni i takiej cię tylko potrzebuję! Musisz moja mała, postarać się o kogoś, ktoby ci kupował suknie..



Zapieczętowana karetka.

Humoreska.

W rodzinie Rozpieralskich panowała ogromna radość, a dom ich miał od trzech tygodni wygląd świąteczny. Ta radość, ten świąteczny nastrój, miały następujące źródło.

W sąsiedztwie miasteczka, gdzie pan Rozpieralski miał swoją „posesyę“ — zmarł stary, bogaty chodowca nierogacizny Oberwański, zmarł w stanie bezżennym, a niespodziewaną śmiercią swoją uczynił uniwersalnym spadkobiercą dalekiego swego krewnego Kasperka Oberwańskiego, który szczęśliwym zbiegiem okoliczności był także dalekim powinowatym pana Rozpieralskiego, posiadającego w miasteczku posesyę, a oprócz tego s z e ś ć c ó r e k... Podkreślamy ostatnie wyrazy „sześć córek“.

Pan Rozpieralski przyznał się nagle i przypomniał sobie pokrewieństwo z biednym Kasperkiem i wprost z fornalskiej stajni, gdzie bohater nasz pełnił obowiązki chłopaka — sprowadził go pod swój dach, poił, karmił, ciackał i pochlebiał na wyścigi z swoją czcigodną małżonką i sześcioma nadobnemi córeczkami.

Mieszkał więc u Rozpieralskich w najpiękniejszym pokoju, spał na najmiększych pierzynach, zajadał najtłuściejsze kąski przy obiedzie i pił najlepsze wino do kolacyi. Dla niego ściskały swe talie panny Rozpieralskie, fryzowały grzywki, nosiły jaskrawe wstążki we włosach i wkładały pół jedwabne pończochy na nóżki, nie pomijając żadnej sposobności milczącego pochwalenia się niemi. Czy to siedząc, konwersując z nim w „salonie“, gdy zakładały noga za nogę, czy na spacerze „za miastem“ unosząc ponad potrzebę spódniczki, by ochronić je przed kurzem.

„Kochanemu kuzynowi“ oczy wychodziły z orbit przy tych manewrach odbywanych na jego cześć... I nie dziwmy się!... Biedak poświęcał dotychczas uwagę tylko nogom końskim, za które był odpowiedzialny, widział co prawda także nieraz i jędrne łydki wiejskich dziewuch — jednakowoż to zupełnie co innego taka nóżka w opiętej pończoszce na wysokich obcasikach. A było tego, jak mówimy 6 par różnego kształtu i kalibru.

* * *

Mama Rozpieralska zrobiła przegląd swoich sześciu córeczek i zadecydowała, że w nagonce na bogatego kuzyna — trzy z nich nie wchodzą na razie w rachubę. Najmłodsza nie — gdyż ma dopiero lat 13 (co zresztą nie jest jej winą). Dwie następujące są to — zdaniem mateczki — „dwie żmije“, które przy własnej piersi wychodowała. Pierwsza żmija, Sydzia „chodzi“ z prewentowym pisarzem ze dworu, za co matka obiecuje jej już od dawna „porachować wszystkie kosteczki“. Druga żmija — to Madzia zaślepiona w nędznym stelmachu, który obok ich posesyi ma swoją budę. Człowiek bez czci i wiary. Dość powiedzieć, że ma długi i jest ciągle przez kamienicznika prześladowanym. I jeżeli żmija Nr. 2 nie przyjdzie do upamiętania i nie zerwie raz na zawsze z tym hołyszem — no, to wtedy matka wybije jej tę miłość z głowy... Ona już wie, co to znaczy!...

— Pamiętajcie o swojej i naszej przyszłości — kończyła swoje kazanie — puście w trąbę wszystkich pisarzy i stelmachów, a starajcie się zająć sobą Kasperka, który jest nietylko bogaty, ale i głupi, przedstawia więc wyborny materyał na męża! Pamiętajcie o swojej przyszłości! — powtórzyła raz jeszcze na zakończenie.

Obydwie córki obiecały uroczyście, że będą pamiętać, i gdy matka poszła przypilnować wieczornego podoju, Sydzia pobiegła zaraz do pana pisarza, a Madzia do stelmacha.

Nareszcie i Kasperek zdecydował się. Tak! ożeni się, bo cóż mu to szkodzi. Ale z którą? Z 13 letnią Pindzią nie, bo za młoda, a 30 letnią Scholastyką także nie, bo za stara... Pozostawałyby zatem 4 do wyboru, a z tych czterech to chyba będzie najlepsza ta, co ma takie grube nogi, jakże jej tam — acha! — Sydonia! Z tym rozpaczliwym a nieodwołalnym zamiarem wracał poczciwy Kasperek z samotnego swego spaceru do domu swoich kuzynów.

Tymczasem Madzia, owa niepoprawna Madzia, zaślepiona w pisarzu prewentowym, nie mogąc go nigdzie znaleźć błąkała się za domem w nadziei, że może tęsknota sprowadzi kochanka w pobliże miejsc tych, gdzie mieszka, i tak doszła do placyku, gdzie stelmach, faworyt drugiej jej siostry — miał porozstawiane bryczki i powozy. Przeczucie jej nie zawiodło.

— Pst! panno Madziu! — posłyszała znajomy głos.

Rozejrzała się wokoło — nie było nikogo.

— Gdzie pan jest, panie Jacenty?! — spytała tłumiąc bicie serca.

— Że się tak wyrażę, tu, w karetce! Przyjdź panna Madzia do mnie! Mam tyle z panną do pomówienia!...

Panna Madzia nie dała sobie dwa razy tego powtarzać. Para gołąbków znalazła wyborną klateczkę!... Nikt ich nie widział!... Tak jest, nikt, oprócz najstarszej siostrzyczki Scholastyki, która stała w oknie skryta za firanką i widząc ku swojemu zdumieniu, że Madzia wlazła do karetki stelmacha,



PRÓBA INFORMACYJNA.

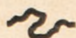
Kompozytor operetek
Chce znów zdobyć lauru listki — —
By swą nowość wypróbować
Przyszedł wieczór do artystki.

I zaręcza, że to dzieło
To w muzyce nowa era.
— „Dość powiedzieć, w trzecim akcie
Pani całkiem się rozbiera!

Przy czem śpiewa pani kuplet
(Arya melodyjna, słodka) —
A „clou“ sztuki, że już w łóżku
Kończy się ostatnia zwrotka.

— „Zaczynajmy więc: akt pierwszy!... —
Woła mistrz w natchnionej werwie
— Drzwi na lewo, drzwi na prawo!...
Nagle mu aktorka przerwie:

— „Nie! zacznijmy trzecim aktem!
Bo akt pierwszy nudny trochy!...
Gdzie to stać ma moje łóżko,
I czy także zdjąć pończochy?!...“



Na plantacyach.

— Koteczku! Jak ci na imię?

— Proszę pana, ja imię moje mówię zwykle dopiero potem...

Ważna kwestya.

Pani Wanda: Dziś idę zbierać fanty na festyn dla opuszczonych dzieci... Nie wiem czy mam wdziać majtki z niebieskiemi, czy z czerwonemi wstążkami!.. Hrabia powiada, że mi w niebieskim kolorze bardziej do twarzy, a właśnie muszę wstąpić i do niego... Staś zaś woli mnie w czerwonej barwie, a i jego muszę po drodze odwiedzić...

Po poślubnej nocy.

Młoda żona (z politowaniem): Co? ten osioł, mój niby to mąż, uciekł odemnie, ponieważ przekonał się, że nie jest pierwszym?.. Powinien był wiedzieć, że to u nas jest familijne!..

Jedyne wyjście.

— Hm! mąż mój powiada, że ten kapelusz jest zanadto wpadający w oczy dla zamężnej kobiety... W takim razie będę go chyba nosić tego roku w Zakopanem, gdyż wyjeżdżam tam sama!

Dobra rada.

Pani Eulalia rozmawia z swą przyjaciółką Wandzią, która zamierza wkrótce wstąpić w związki małżeńskie i daje jej rady, jak ma postępować, aby być szczęśliwą.

— Na jedno uważaj, moja droga Wandziu! — rzecze Eulalia z powagą w głosie. — Nigdy nie przyjmuj do obowiązku pięknych pokojówek!

— Czyżby miały być niebezpiecznemi dla naszych mężów? — zapytała Wandzia.

— Jeszcze gorzej! One najczęściej zabierają nam przyjaciół domu!

Jedno z dwojga.

— Więc kochasz Alfreda?

— Ach! i jak jeszcze! Musi się ze mną ożenić, albo zostać moim przyjacielem domu!



KARYERA.

— „Ach! ta Erna! ta królowa
W dziewiczości swojej dumie!
Ach! ta Erna!... niewiniątko —
Zda się zliczyć trzech nie umie!

Ale wierz mi, że w tem wszystkiem
Nie ma prawdy ni zasługi!! —“
Mówi Erny przyjaciółka
Do jej przyjaciółki drugiej.

Onaby się nawet dyabłu
Zaprzedała dla pieniądza
A spryt jaki! No, posłuchaj
Jak praktycznie się urządza!

Ona z niczem się nie liczy
Gdy dogodzić trza fantazyi —
Miesiąc temu — z pewnym radcą
Pojechała do Abazyi.

No a proszę, tu w Krakowie
Co dziewczyna ta wyrabia,
Przecież dom jej i ją całą
Utrzymuje jeden hrabia.

Mało tego! Szef jej stary
Ten libertyn bez honoru
Kazał dla niej naumyślnie
Wstawić sofę do kantoru!



---

pobiegła do pokoju bawialnego, by szczególniejszej tej wiadomości matce udzielić.

Ale to, co tutaj zastała zdumiało ją jeszcze bardziej.

Mama Rozpieralska siedziała w fotelu i trzymając w rękach głowę klęczącego przed nią Kasperka powtarzała z rozrzewnieniem:

— Synu! mój kochany synu!

Obok stał ojciec i obcierał oczy w kraciastą chustkę. Reszta córek stała przy fortepianie z minami częścią obojętnemi, częścią zawiedzionemi.

— Co to znaczy? — zapytała Scholastyka.

— O! drogie dziecię! — zawoła matka rozczulona — Kasperek będzie moim zięciem!... nie! źle mówię! Będzie moim synem! Ciesz się Scholastyko!...

— Jakto? — zapytała 30 letnia dziewica z drżeniem w głosie — pan Kasperek prosił o moją rękę?...

— Ach! nie! nie o twoją, lecz o rękę twojej siostry Madzi!...

Biedna Scholastyka krzyknęła boleśnie i podbiegła do ojca, by zemdleć na jego ręku.

Gdy wreszcie uspokojono się o los Scholastyki pozującej z powodzeniem na niepocieszoną wdowę — zaczęto się niepokoić przydługą nieobecnością Madzi.

— Ach! Ona jest taka wstydliwa i niewinna — zagadywała matka. — Zapewne domyśliła się, że tu rozchodzi się o jej małżeństwo i ukryła się biedactwo!... Wszak mnie rozumiesz Kasperku? I zawołała do wchodzącej służącej:

— Zawołaj panny Madzi!...

— To zbyteczne! — westchnęła Scholastyka słabym głosem — ja wiem, gdzie jest Madzia.

— To dla czegóż nie gadasz ośle jakiś?! — żachnęła się matka. — Gdzie ona jest?

— W karetce!

— W jakiej karetce?!

— W karetce stelmacha, która stoi na jego podwórzu. Można ją widzieć z tylnych naszych okien!

— Co ona u dyabła robi w karetce?! — zawołała mama otwierając okno. — Ja tu żadnej karetki nie widzę!... Czyś ty dziewczyno zmysły straciła?

— Czyżby karetkę wytransportowali?! — zawołała Scholastyka, śpiesząc również do okna. Ale i ona wydała okrzyk podziwu i rzekła:

— Rzeczywiście! Karetki nie ma! A Sydzia w niej siedziała!...

— Śpieszmy do stelmacha!...

W strasznem przeczuciu wypadli wszyscy za dom.

* * *

Tymczasem poczciwa Madzia i kochany pisarz siedzieli sobie w karetce i nie przeczuwając nic złego oddawali się słodkim marzeniom i rojeniom. Byli właśnie w najbardziej interesującem miejscu rozmowy, gdy nagle usłyszeli szelest w pobliżu karetki. Odskoczyli od siebie głowami, poznawszy po głosie stelmacha, wydającego rozkazy swoim ludziom.

— O, Boże! — jęknęła Madzia — on, otworzy z pewnością drzwiczki i... jestem zgubiona!

— Cicho! ani słowa! — mruknął pan pisarz — z pewnością odejdą!

— Ach nie! — odparła drżąca dziewczyna — czuję, że kareta porusza się naprzód!

Usłyszeli znowu głos stelmacha.

— Dalej! — zawołał — zarzućcie płachtę na karetkę!

— Płachtę!? — zasyczał pisarz. — Co to ma być?

W tej chwili zaszumiało coś i resztki światła zostały w karetce zdławione. Wóz posuwał się najwyraźniej przed siebie.

— Do dyabła! — zaklął pisarz — jesteśmy całkowicie w płótno zapakowani! Czy oni nas myślą razem z karetą wyekspedyować?

— Wyekspedyować? Dokąd?

— Ba! żebym to wiedział!...

Teraz znowu usłyszeli głos stelmacha:

— Dalej! żywo! na kolej z tem!

Pomimo rozpaczy więźniów, usiłujących naprożno odsłonić grubą płachtę, wóz toczył się żwawo naprzód. Dokąd?... Oczywiście na dworzec kolei!!...

* * *

Tymczasem rodzina Zadzieralskich wraz z konkurentem szukała z rozpaczą za domem karetki lub przynajmniej stelmacha, który mógłby ich o losach pojazdu objaśnić.

Na szczęście znalazł się jakiś pachołek i zapytany odpowiedział:

— Acha! już wiem! — Państwo mówicie o tej nowej karetce, co to była przeznaczona dla hrabiego Moryzańskiego! Pojechała na kolej!

— Boże! Więc moja córka ma być wysłaną temu hrabiemu?!

— Moja narzeczona! — jęknął konkurent. — Lećmy na dworzec!

— O! już nie potrzeba! — zawołał pachołek — już ją taszczą napowrót!

Rzeczywiście na drodze od kolei ukazała się fatalna karetka, pchana z powrotem przez dwóch ludzi. Obwiązanemu płótnem pojazdowi asystował w urzędowej czapce z teką pod ręką — woźny sądowy. Obok szedł z zgnębioną miną — stelmach.

Krótko mówiąc w ostatniej chwili, gdy powóz miał być odbiorcy za zaliczką wyekspedyowany — sąd na żądanie jednego z licznych wierzycieli —



Płyty zonofonowe po K. 2·50

Pierwszy krajowy, hurtowny i częściowy
SKŁAD GRAMOFONÓW
: : JÓZEFA WEKSLERA : :
Lwów Sykstuska 2. Telefon 2033/II.
Kraków, Grodzka 71. Telefon 641.
Przeróbki lub zamiana Pathéfonów na Gramofony, oraz
--- WYRÓB PATHÉFONÓW i PŁYT. ---

Odznaczony na wystawie jubileuszowej najwyższem odznaczeniem Grand Prix 1908. Jeneralne zastępstwo. Akc. Gramofonów z marką „Piszący Aniołek“. Poleca swoje stanowczo bez szmeru grające gramofony uznane przez pierwszorzędnych znawców za najlepsze i najtrwalsze. Korzystna wymiana płyt. Części składowe i warsztaty reperacyjne na miejscu.
Gramofon koncertowy z 10 płytami 60 kor.
Cenniki darmo i opłatnie. 20.000 płyt na składzie.


„GRAMOFON“
Płyty z aniołkiem po 4 Kor.



CHYBIONA KURACYA.

Pani Marta swą sąsiadkę
Zagadnęła zrana w progu:
— No i cóż? Córeczka zdrowsza? —
— Zdrowsza, zdrowsza, dzięki Bogu!

Może nawet jutro wstanie,
Choć biedaczka spadła z ciała!
Lecz kuracya — moja pani
To mi z nią się nie udała!

Dawałam jej — choć dziewczyna
Bardzo temu się opiera
Kocie łajno z mlekiem kozy,
Myśląc, że ma solitera!

I co pani powie na to?
Jak ta jucha jest zdradziecką?!...
Był soliter — myśli pani?...
Otóż właśnie, że nie!... Dziecko!...



Chybiony cel.

Pani Wanda: Lekarz domowy powiada, że sport wioślarski zmniejsza stanowczo zmysłowość. Zdaje mi się, że się musi mylić, gdyż ile razy ujrzy mnie mój mąż w kostyumie wioślarskim, dzieje się coś, coś zupełnie przeciwnego!...

Przed wyjazdem do Krynicy.

— No! Karol płaci mi jazdę tam Józek z powrotem! Potrzebuję jeszcze jednego, któryby pokrył koszta pobytu w Krynicy, a mogłabym pojechać na cały sezon!

Z zoologii.

— Ach pani! To nic nie szkodzi, choć pani jest zamężna...
— Tak?... Ja byłem pewny, żeś pan niewinny gołąbek, tymczasem widzę, żeś ty tylko kukułka, która radaby znieść jajko w cudzem gnieździe!...

Oszczędna.

— Co? Ty łajdaczko pozwoliłaś się pocałować ekspresowi? — woła oburzona pani Maciejowa na swą córkę.
— Ależ mamusiu, on sobie za to nie kazał nic zapłacić! — tłumaczy córka, która wie, jaką wagę mama przykłada do pieniędzy.

Złośliwa...

— Co pan chcesz się dla mnie zrujnować? Teraz nie wiem, czy wziąć to na karb wielkiej twej miłości względem mnie, czy też twej bezdusznej głupoty?...

Powód rozpaczy.

— Bój się Boga, Stachu, czy może żona jest chora lub które z dzieci, że masz tak smutną minę?...
— O nie! Tylko uważasz, właśnie przed chwilę powiedziała mi moja małżonka, że już wkrótce mogę się spodziewać „radosnego“ zdarzenia w rodzinie!

Samolub.

— Twój mąż, moja Zosiu musi być szczęśliwy, że ma żonkę tak pełną powabu i wdzięku...
— Co mi z tego, kiedy to taki samolub!..
— Jakto samolub?... Jak ty to rozumiesz?
— Hm... przecież mógłby się tem podzielić i ze swymi przyjaciołmi! Wystarczyłoby dla nich i dla niego!...

Powaga.

— Panie? Kto tu jest szefem? Ja, czy pan?...
— Pan, panie radco...
— W takim razie proszę podobnych idyotyzmów na drugi raz nie mówić!... *Od tego jestem tutaj ja!...*





STUDYA POLITYCZNE.

— „Mnie sensacye nie zajmują,
Bo czytałem ich zbyt wiele,
Ani bzdury kronikarskie
Ni powieści, ni nowele!

Polityka — to lektura!
Włosi, Niemcy i Francuzi! —“
Tak mówiła panna Stasia
Do swej koleżanki Rózi.

Na to rzecze panna Rózia:
„Pilność twoją bardzo chwalę,
Lecz, gdy przyjdzie wyraz obcy
Ty go nie zrozumiesz wcale!...“

— Nic nie szkodzi! — mówi Stasia —
Gdy tem wyraz brzmi inaczej,
Jeśli czego nie zrozumię
Narzeczony mi tłómaczy.

— A czytujesz regularnie,
Bo ja ciebie znam leniuszku! —
— Rozumie się — rzecze Stasia
Czytam codzień, w nocy, w łóżku!



Trójkąt.

— Żona pańska będzie zachwyconą, gdy przyniesiesz do domu ten śliczny bukiet...
— Naturalnie! Zwłaszcza, gdy się dowie, że to prezent dla niej od przyjaciela Adolfa!...

Skarga kokotki.

— I byłabym nie przyszła na randez vous, takie mam czasami napady cnotliwego życia! Dzięki Bogu pokonuję je zawsze szczęśliwie!...

---

położył swoją ciężką c. k. łapę na karetce i zajął za niezapłaconą wierzytelność.
— Moja córka, złoczyńco! Co uczyniłeś z tem niewinnem dzieckiem?! — zawołała mama Rozpieralska przyskakując z pięściami do stelmacha.
— Odczep się pani odemnie! — rzekł ze smutkiem zaatakowany — mam coś ważniejszego na głowie, niż córkę pani!... A zresztą, czy mi ją pani dałaś w przechowanie?!
Tymczasem z całą powagą urzędowej osoby — przygotował się woźny do aktu opieczętowania wehikułu. W tej chwili jednak ujrzał się otoczonym przez całą rodzinę Rozpieralskich.
— Stój pan! — krzyknęli wszyscy na jeden raz. — Pan nie opieczętujesz tego wozu!...
— Tak? a niby dla czego nie? — zapytał woźny z ironią, wydobywając z kieszeni lak i pieczątkę.
— Ponieważ w tej karecie znajduje się moja córka! — krzyknęła mama z rozpaczą.
— Pani córka w powozie?... Zawracaj pani głowę komu innemu, a nie władzy! Znamy my się na takich kawałach! Jesteś pani w zmowie z dłużnikiem, i dla tego...
— Ależ zapewniam pana, że...
— Tem gorzej dla pani!
— Dlaczego tem gorzej? Czy pan nie zechce otworzyć tej przeklętej karety?!
— Zapóźno!... pieczęcie już przyłożone i nikt nie ma prawa zdjąć ich!... Zrozumiano?!
— Absurd!... Żywej osoby nie wolno panu pieczętować!
— Przepraszam, ja zapieczętowałem przedmiot będący własnością dłużnika.
— Ależ moja córka nie jest przedmiotem, ani własnością jego!
— Panna Madzia jest moją narzeczoną! — krzyknął groźnie Kasperek.
— Żałuję, ale nic na to nie pomogę! — odpowiedział woźny z zimną krwią.
— Ale poco właziła ona do tej karety!? — biadała matka.
Tymczasem wieść o szczególniejszym tym wypadku rozniosła się po całem miasteczku; kto żyw biegł na miejsce tragicznego zdarzenia. Tłum — podburzony przez Kasperka — przybrał nawet groźną postawę wobec wykonawcy sprawiedliwości i kto wie, czyby nie zdemolował karety i nie uwolnił więzionej, gdyby zjawienie się żandarmów nie uspokoiło wzburzonego a strasznego gniewu ludności.
Wieczorem zjawił się na miejscu sędzia i notaryusz, by sprawę zbadać, uwięzić kogo należy, etc.

* * *

Notaryusz w sposób łaskawy i dobrotliwy wyjaśnił rodzinie Rozpieralskich, że wypuszczenie z karety panny Madzi — o ile się ona tam faktycznie znajduje — jest absolutnie wykluczone. I chociaż ze stanowiska ogólno ludzkiego boleje nad tym wypadkiem, to znowuż ze stanowiska ściśle prawniczego jest zmuszony do oświadczenia, że to nic nie szkodzi!...
— Jakto? nie szkodzi młodej panience, gdy jest w tem przeklętem pudle zapieczętowana?
— Nie to miałem na myśli — odparł notaryusz uprzejmie — nie szkodzi to nic przebiegowi dalszej ustawowej akcyi!
— Ja chcę mieć moją córkę napowrót!
— W tak ważnej kwestyi, jak zdjęcie pieczęci z zafantowanego objektu należy wyczekać decyzyi sądu Wyższego!...
— Jak długo owo wyczekiwanie potrwać może?— zapytał narzeczony z usprawiedliwionem zainteresowaniem.
— No, to nie jest tak długa procedura. W przeciągu dwóch tygodni będziesz pani miała rezolucyę— odparł urzędowym tonem notarynsz.
— Ja nie chcę rezolucyi!... ja chcę córki! — jęknęła nieszczęśliwa kobieta. — Boże! Wszak ona do dwóch tygodni umrze w tem pudle z głodu.
— I to nie wykluczone! — odparł z dyplomatyczną miną notaryusz.
Teraz zbliżył się z nieśmiałą miną Kasperek.
— A możeby zrobić małą dziurkę w tem płótnie — zaproponował — by umożliwić nieszczęśliwej przyjmowanie pokarmów?
— Przedmiot zajęty uszkodzić? Czyś pan zwaryował — rzucił się woźny.
— A więc niema, niema żadnego środka!? — wołał Kacperek, bijąc się z rozpaczy po głowie.
— Owszem, byłby sposób, ale... kosztowny — objaśnił notaryusz.
Istotnie! był środek i środka tego chwycił się biedny Kasperek. To znaczy zapłacił z miejsca wszystkie długi i zobowiązania wierzyciela stelmacha, uwalniając w ten sposób z pod zajęcia karetę a zarazem z pod płótna i pieczęci i narzeczoną swoją.
Suma ta wynosiła bagatelną kwotę 4862 koron 25 halerzy. Ale czegóż to nie zrobi się z miłości dla kobiety!...

* * *

Zanim wszystkie formalności załatwiono zapadła ciemna noc. Sąsiedzi i znajomi otoczyli z latarniami dookoła karetkę.
— Zdejmcie pieczęcie! — zawołał uroczystym głosem woźny.
W jednej chwili usunięto lak i zdarto płótno z karety. Matka pierwsza przypadła do drzwiczek i otwierając je gwałtownie — zawołała z wruszeniem:



Poradnik dla udających się na świeże powietrze.

Jeśli masz ochotę spędzić wakacye w spokoju, aby sobie odpocząć i nabrać sił do dalszej pracy, żonę i dzieci zostaw w domu, a sam jedź, gdzie cię oczy poniosą. Jeśli będziesz w Zakopanem, nie udawaj tam kawalera, do Krynicy absolutnie jechać ci nie radzę, tam bowiem kobiety są zanadto wymagające.

Z rzeczy, w które przed wyjazdem zaopatrzyć się należy, radzę zapamiętać:

1). Przenośny barak, gdyż mieszkania letnie są nader drogie.

2). Wanna metalowa i kilka konewek wody, jeśli się chcesz kąpać.

3). Futro, parasol, kalosze, pierzyny, wałeczki do okien i drzwi, hektolitr Zacherlinu.

4). Dwa browningi z odpowiednią liczbą naboi, lub karabin maszynowy.

5). Gramofon lub choćby aryston, byś miał się czem rozweselić.

6). Zapasy spiżarniane, konserwy, suchary, odpowiednia ilość spirytualiów — na miejscu bowiem nie dokupisz się niczego.

7). Należy wziąć ze sobą przynajmniej jedną mleczną krowę, jeśli chcesz czasem napić się porządnego mleka. Warto zabrać także kilkanaście kur i koguta, aby pianiem swem budził cię codziennie i pilnował twego dobytku.

Gdyby komu chodziło o rzeczywiste poratowanie zdrowia i nie narażanie się na ciągłe irytacye, niech raczej wyśle żonę i dzieci na świeże powietrze a sam zostanie w Krakowie. Pokojówkę, jeśli ładna i wesoła, można także zostawić.

Słomiani wdowcy, jako materyał nadzwyczaj palny, przed wyjazdem żony powinni się stanowczo ubezpieczyć od ognia. Premia płatna okazicielowi lub okazicielce policy. Mający kilka córek na wydaniu najlepiej zrobią, jeśli każdą z nich wyślą osobno, łatwiej może złapie się jaki dureń, sądząc, że to jedynaczka.

W letnich miesiącach należy omijać miejscowości: Śmierdzącą, Mokrą, Suchą, Szeroką, polecenia godne natomiast: Czarna, Wąska. Bliższych wiadomości zasięgnąć można w Związku turystycznym. Tamże otrzymać mogą interesowane osoby dokładny spis słomianych wdowców, stwierdzony urzędownie.

Towarzystwa ubezpieczeń nie przyjmują asekuracyi cnoty, jako przedmiotu, zbyt łatwo ulegającego zniszczeniu!

Z PAMIĘTNIKÓW PIESKA.

Och! nie mówcie, że w Was tylko,
W ludziach — płynie krew niebieska,
Bo i ja szlachcicem jestem,
Typem rasowego pieska!...

Moja mama (dziś staruszka)
Miała mężów siedemnastu
I jak dobra patryotka
W kraju wychowała nas tu.

Tato mój był szpic rasowy
Jednak faktu to nie zmienia,
Że miał pewne wątpliwości
Co do mego pochodzenia.

Choćby było tak istotnie
Niech mej matki nikt nie gani!
Ona temu nic nie winna
Tylko mamy mojej — pani!

Niech się raczej jej spytają
Kto to skomlił pod jej progiem?
Kto to wszedł do jej sypialni?
Nie oficer w swym buldogiem?!...

Między suczką a jej panią
Była przyjaźń bardzo ścisła,
Gdy ujrzały takich gości
Pani krzykła, suczka pisła.

I oficer klęknął przy niej
Odpiął pałasz, rzucił czapkę,
Suczka z strachu oniemiała
I uciekła pod kanapkę.

Wtedy serce mojej mamy
Przemówiło wielkim głosem,
Gdy ją zaczął stary buldog
Pod kanapą trącać nosem.

Pani męża zblagowała
No i uszło jej na sucho,
A mój tato ze zazdrości
Odgryzł mamie lewe ucho.

Wszystko jedno czy mój ojciec
Był buldogiem, czy też szpicem — —
(Tak jak w waszych wielkich rodach!)
Byłem tylko był szlachcicem!

Bo wart buldog oficera
Gdy się zna na swojej sztuce,
A co wolno wielkiej pani,
Wolno także — małej suce!...





Nasi najserdeczniejsi.

Pan Rosenduft prowadzi proces z panem Lilienmilchem. Ale sprawa pana Rosendufta stoi jakoś źle, udaje on się do swojego adwokata i zapytuje go, czy nie byłoby dobrze, gdyby sędziemu, który prowadzi rozprawę, posłać tuczoną gęś.

— Ależ panie! Czyś pan zwaryował? — woła adwokat. — I tak pańska sprawa jest bardzo wątpliwa, tem dobiłbyś się zupełnie...

Nadszedł termin, sprawa poszła dla Rosendufta pomyślnie.

— No! Widzisz pan! Przecież mówiłem, że i bez gęsi wygrasz pan, jeśli słuszność jest po twej stronie! — robi adwokat uwagę. — Gdybyś ją był posłał, byłbyś popsuł całą sprawę!

— Nu! panie doktor! — powiada Rosenduft — ja jemu przecież posłałem tę gęsz!

— Co pan powiada?!

— Tak! Ale ja dołączyłem bilet od Lilienmilcha!..

Pan Taubeles przyszedł do cukierni Michalika i kazał sobie podać porcyę lodów. Gdy już miano mu ją przynieść, zmienił zamiar i prosi, aby zamiast tych lodów, podano mu porcyę herbaty... Stało się jak rozkazał. Po półgodzinie, wyczytawszy wszystkie możliwe gazety, zabrał się do wyjścia nic jednak nie płacąc.

— Przepraszam pana dobrodzieja! — zwraca jego uwagę kelner — pan nie zapłacił za herbatę...

— Jak ja mam za nią płacić, skoro kazałem sobie zamiast lodów podać herbatę?...

— Tak! Ale pan za lody nie zapłacił!

— Naturalnie! Przecież ich nie jadłem!

Gdy pan Kalbskopf miał wydać córkę za mąż za pana Arona Kindermachera, dowiadywał się na wszystkie strony o jego konduitę. Badanie musiało wypaść niezbyt dla starającego się pomyślnie, pan Aron otrzymał bowiem od papy *wink*, aby przestał zaszczycać ich swemi odwiedzinami.

Zapytano więc Kalbskopfa, co miałby narzeczonemu do zarzucenia, ten zaś odpowiedział:

— Nu?... Jak ja mogę powierzać moją córkę, tak lekkomyślnemu młodzieńcowi, który robi z wierzycielami *vergleich* na 75 procent... Niechby dał im tylko dziesięć, to wiedziałbym, że to solidny kupiec!...

Pani Sara oburzona jest na sąsiada z *vis á vis*, młodego porucznika, który operacyę mycia i czesania odprawia zawsze w oknie, przyczem strojem nie różni się wówczas niczem od Adama, praojca rodu ludzkiego. Pani Sara, która przyszła na świat już po spożyciu przez pierwszych rodziców owocu z drzewa świadomości, poznała się na nagości młodego człowieka i prosiła męża, aby kupił firanki do okien.

Gdy pan Samuel dowiedział się o przyczynie, rzekł z uśmiechem do Sary:

— Surcielejben! Poco takie wydatki niepotrzebne?... Ja ciebie radzę, ile razy ty się myjesz, stań sobie w oknie, to wówczas porucznik sprawi sobie z pewnością firanki i to takie, przez które nic nie będzie widać!...

Ocena.

— Jak ci się mój mężu podoba mój nowy stanik?

— Hm! Jak dla domu to za głęboko wycięty, jak na wieczorek, za płytko!

Uspokojenie.

— Jak na imię tej pięknej panience?

— Judyta!

— Co?... Takie groźne imię?!

— Tak! Ale nie obawiaj się pan, ona jeszcze żadnemu mężczyźnie nic nie ucięła!

— Wychodź, moje dziecko!...

Ale zamiast paść matce w objęcia — dziewczyna, na którą padało światło dziesięciu latarni — ukryła twarz w rękach. Zdumiona matka szarpnęła ją za rękę i wyciągnęła z karety.

— Tu! w objęcia twojego narzeczonego! — zawołała uroczyście, popychając ją do Kasperka.

Tymczasem mały jakiś andrusik zbliżył się z ciekawością do pojazdu i zaczął się śmiać w denerwujący wszystkich obecnych sposób.

— Co to jest? — zawołała mama z nieukontentowaniem.

— Hi! hi! hi! proszę pani! hi! hi! hi! niech no pani zobaczy! — wołał andrusik — panna Madzia nie była w powozie sama!..

Wszystkich opanowało najwyższe zdumienie.

— Któż tam jest? — zapytał ojciec.

— A! to pan pisarz Grypsalski! — zawołał jeden z sąsiadów.

— Co? z Grypsalskim! — krzyknęła mama — o! nędzny pisarzu, o niegodna córko!

Wywleczono na pół żywego pisarzynę z karety i poprowadzono przed rozwścieczoną panią Rozpieralską.

— Ja się żenię, ja się ożenię — bąkał drżący i zmieszany pisarz.

— Co on gada? — wrzasnęła matka.

— On prosi o rękę córki! — objaśnił notaryusz — i sądzę, że nic pani lepszego nie możesz uczynić po tem, co zaszło!...

* * *

Tak więc najlepiej wyszło na tej aferze dwóch ludzi: stelmach, któremu nieznajomy mu prawie zupełnie Kasperek wszystkie długi zapłacił i pan pisarz Grypsalski, który również dzięki niemu otrzymał kochaną Madzię za żonę.

Prawdopodobnie jednak i pan Kasperek znajdzie jeszcze szczęście w rodzinie Rozpieralskich.

Wszak mama Rozpieralska ma jeszcze pięć córek, no a te — nauczone smutnem doświadczeniem siostry — będą się z pewnością strzegły wchodzenia ze swymi kochankami do karetek stelmacha.





— A nie ma pan przypadkiem coś z metalu, bo łatwo mógłby w nas piorun uderzyć!..

— Niestety — miałem tylko jedną, jedyną złotą dwudziestokoronówkę, no... a ta już dawno u pani za pończochą...



Przyjdzie dzisiaj, czy nie przyjdzie?
Ze stokrótki dziewczę wróży,
Bo już nie ma cierpliwości
Na kochanka czekać dłużej.

Las cienisty, miękka trawka
A pod drzewem dziewczę ładne,
W tych warunkach bez stokrótki,
Ja najbliższą przyszłość zgadnę.

Długie chwile oczekiwań,
Zrażać ciebie nie powinny —
Las ten bardzo uczęszczany —
On nie przyjdzie—przyjdzie inny!



Pani jest zdenerwowana,
A jest upał swoją drogą,
Przy tem oprócz kilku chłopów,
Nie ma na wsi tu nikogo.

A więc wzdycha za kochankiem,
Wzdycha, płacze wciąż bez przerwy,
By przyjechał i uśmierzył
Samotnicy biednej nerwy.

Straszny upał!.. Ach! przybywaj
Czekam cię tu z każdą chwilką
W niepewności i tęsknocie
I w koszuli jednej tylko!



— Całe szczęście, wie pan, żeśmy się poprzebierali w te chłopskie kostiumy...

— Dlaczego?

— A no, bo jakbyśmy tak byli w naszych miejskich ubraniach, to mama byłaby natychmiast poznała, że to my tak te miejsca w zbożu powygniataliśmy...



Poświęciła się malarstwu,
Pojechała potem w góry,
Malowała tylko chłopów,
Studyowała lud z natury.

W mieście będzie studya robić,
Na poddaszu w swej izdebce,
A owoce wiejskich studyów,
Pewnie znajdą się — w kolebce!



— Idź! daj buzi twojej bonie!
Rzekł pan do małego Frania,
Idź, pocałuj ją i powiedz.
Że pan jeden jej się kłania.

Albo lepiej mój malutki,
Bonę swoją tu przyprowadź!
Co? — chłopczyna z gniewem
Ja mam bestyę tą całować? [krzyknie

O! to jej pan nie zna jeszcze!
Ładną miałbym ja zapłatę!
Bona to mnie tylko bije,
A całuje mego tatę!



— Powiedz Stefa matce, że piłka się podczas gry odbiła i tak cię silnie uderzyła...

— Tak, tak, tylko że ja także podobno zawdzięczam moje życie *tennisowi,* więc mama na pewno będzie żądała, abym powiedziała, kto to tą piłką tak rzucił...



Przychodziła z kawalerem
Nad strumykiem łapać rybki,
Bo nie bała się kataru,
Zaziębienia. ani chrypki.

Potem całkiem bez żenady,
Bo nie mieli świadka w nikiem,
Siadłszy razem w drzewa cieniu,
Flirtowali nad strumykiem.

Co to znaczy sport szlachetny,
Gdy kto ma do niego zapał!...
Choć nic ona nie złapała,
Za to partner jej coś złapał!



Ferdek Eleuteryk.

Nieszczyśliwo dola kuždygo Leuteryka w Krakowie, bo wody cingiem brakuje, a na noc zamykajom wodociongi. Ponieważ zaś Leuteryk lubi popić tyż wieczorem, tak samo jak alkoholik, który dopiro po zachodzie słońca ciongnie do Siapsi, a wtedy z kurka nie cieknie, postanowiły abstynenty postarać sie o własnygo swygo radce, żeby z wodom robiuł w Radzie porzondek, tak jak radca Miedniok robi z wszelakem tronkowościom. Odbywały sie wienc na Krowodrzy zgromadzynia przedwyborcze, ale bez kiełbasy, ino z wodom, a ponieważ było jij mało, agitacyjo nimogła pójść właściwom drogom i Leuteryk nie wyloz z urny wyborczyi.

Daleko lepij poszło na Dembnikach, gdzie i jo kandyduwołem, choć tam mieli wyborce wielgom trudność w wyborze, bo kuždy kandydot był straśnie zasłużony, przynajmij tak sie som chwoluł, lub tak o nim pisały kumitetowe kolegi. Wogólności wypadły wybory tak, jak sobie majestrot krakoski winszowoł. Chocioż obiecowoł mi jeden wożny z mijskich wodociongów, że i jo bede wybrany, stało sie inaczyj, ale to nie moja wina, ino onyj *wis major*, co sie nazywo inaczyj brak wody. Mańka nimogła sie zajonć wyborcami, gdyż nimiała w czym wyprać swych kiecek i jenszych przynależności i skróś tygo nazywom sie dziś: Ferdek, przepadnienty kandydat od rozszyrzonyj Rady mijskij w Wielgim Krakowie.

Ponieważ jednak zawiniuł tutoj majestrot, a właściwie biuro wodociongowe, wienc żondom odszkodowanio, to jest koncesu na szynk, abo parceli na grontach poportkifikacyjnych i emerytury lo mojij Mańki, która miała być radcżyniom, a jest ino zwyczajnom sobie brzanom. Myśle, że Rada mijsko po dobroci zgodzi sie na to, a jak nie, to bede sie z nim precesuwoł, jeśli bowiem gdowa po robotniku, co sie zabiuł w mijskij dziurze na ulicy Sebestyjana, dostała alimentacyjom po 20 koron misincznie bez dwadzieścia pińć roków, loczygo nimo także dostać takij samyj pensyi, czy alimentacyi i Mańka, skoro jo, wienc i ona bez majestrot ponieśliśmy szkode. Musze sie ino spytać którygo ze znajomych męczynosów, czy można równoczyśnie pobirać dwie alimentacyje, bo jij płaci już po dziesińć koronów misincznie jeden adwokat, u którygo służyła za pokojówke, przedtym nim sie ze mnom poznała. Tak ci jom chłop polubił, że obiecoł jij do śmierci płacić emerytury...

Ale gorszy jenteres, że cholera wielgim krokiem zbliżo sie do nos i pono zajechała już do Lwowa, gdzie jom Rada mijsko przyjena z wielgom radościom i zatelegrafuwała zaroz do krakoskich grunwaldczyków: Już jest! Gratulujemy!... Bardzo to ładnie z jij strony, że dała Lembergerowi pirszyństwo, bo to przecie jest cysarsko-króleska stolica, która musi mieć for przed Krakowem, choćby rozszyrzonym. Nie chcieli Lwowioki dać nam pół poczty, majom teroz całom cholere, a my im tygo nie zazdrościmy, choć wiemy, że na pietnastygo lipca gotowa przyknajać i do Krakowa! Wogóle Krakowioki som poczciwsze niż ten naród z nad Pełtwi, który jest straśnie zarozumiały na swojom wielgość... We Lwowie zawaliła sie kaminica jedna i drugo, zawaliło sie rusztowanie, a my nic, nie chwalimy się nawet, że i u nas było tak samo!

Tymczasem, póki cholera jest jeszcze na papirze, robiemy nibyto przygotowanio do Grunwalda. Miasto układo nowy bruk na placu Matyjki, który sie teroz bedzie nazywoł plac Grunwalda, skróś tygo, że Grynwald kupiuł tam hotel, na placu świentygo Ducha stawiajom dyjorame, a kumitet furt radzi i radzi, jakby to uświntnić ten obchód, jezeli naturalnie tymczasem tyfus sie skończy, a cholera nie przyjdzie! W kuždym razie bedzie klawo wyżyra w starym Tyjatrze na koszt miasta i odsłoni sie pomnik Jagiełły, jeżeli przyjdzie na czas, bo przecie i on może sie spoźnić. Że cysorz Wilhelm nie bedzie obecnym w tym czasie w Krakowie, to już pewne, choruje bowiem na różne czyraki, skroś których nimoże ani chodzić, ani siedzieć, ani pisać, a wszyćkie czynności wykonuje za nigo syn najstarszy abo który z ministrów. Jedno ino musi sam załatwiać, no, ale to trudno i jo tyż w tym wypadku nimoge sie nikim zastompić...

W groncie rzeczy myśle sobie, a ze mnom i wielu bardzo postępowych konserwatystów i cys. król. dymokratow, że obchód może sie udać, abo nie, byleby była ino wyżyra gratisowo, bo bez nij to żadyn obchód krakoski nic nie worto.

Klina nom tymczasem zabiuł w głowe Rakoski, ktory był spiegiem pruskim w Galicyi, a teroz pono żałuje tygo i chciołby zrobić na złość Prusokom. Ogłosiuł wienc spis spiegów w Galicyi, a to także i lotygo, żeby ci, co majom ochote przyknajać do Krakowa na Grunwald, trzymali sie z daleka, bo spiegi mogom ich zadenoncyjować. Pono w Berlinie z poczontku straśnie sie gniwali na Rakoskigo, a cysarzowi wyrós nawet jeden czyrak wiencyj, ale potym rzekli sobie, że przecie on im robi przysługe, wienc wart jest conajmnij orderu, abo jakij gratefikacyi. Jo ta Rakoskimu nie wierze. Kto dotond tak kwesciuł, jak on, ten pewnikiem i teroz puszczo ćmoje, choc bowiem obiecuje, ze stanie przed kuždym sondem i zaprzysingnie swoje leweracyje, wontpie, czyby był taki głupi i pchoł zdrowom głowe pod ewangelije, boć pono sumilie z dawnych czasów ma dość zapaskudzone!

Rakoskim zajmowali sie menczyźni, brzany miały frajde z Rygierem, który w Parku krakoskim wystawiuł *Sufrażystki*. Ignac, Ignacowo i cały *Naprzód* z nimi straśnie sie zgniwali i chcieli Rygiera wyklonć, a brzany postanowiły publicznie pokozać, co umiejom i zrobić takom szope, jak to ongiś zrobiły chłopy na *Kusicielach ludu*. Ale Rygier to morowy chłop! Pedział sobie, że policyjo nie do brzanom rady, ale jest na nich jenszy, bardzij klawy środek! Kozoł chłopokom po mieście nałapać myszów i trzymać je w pogotowiu, a jak ino kumisorz zawoło: Proszę się rozłazić! na komando puścić myszy miendzy brzany! Wiadomo zaś, że kuzda brzana niczygo sie tak nie boi, jak myszy, wienc, gdy sie baby o tem zwiedziały, jedne zostały dmuchajonce w ognisko rodzinne, inne, choć przyszły, siedziały cicho, klaskały i udawały, ze sie im *Sufrażystki* straśnie podobajom. Jo na tyj szopie nie byłem, chodze bowiem ino na premiery, a bołem sie, żeby od jakij brzany nie dostać w makówe śmierdzoncym jajczyskiem, abo jenszym delikutasem.

Za to, choć płótno w kieszeni, grom na wyścigach, aż trzeszczy i wygrołem już przeszło koronę... Godajom ludzie, ze Krakow bidny, tymczasem kuždy widzi, że tak nie jest. Kole totalizatora krencom ci sie urzędniki, co narzykajom na cinżkie czasy i małom pensyje i wyciogajom z kieszeni hopy, bo przecie, jak som mówioncy, muszom być renke szczęściu podajoncy! Ale jenteres kiepsko stoi kuždymu, kto z jurnom minom i pełnom kieszeniom knajo na Błonia, wraco taki zhustany, az żol patrzyć człekowi! Jo sie tam bardzo nie puszczom, wienc i dużo przegrać nimoge!...



W przeddzień cholery.

(Komunikat urzędowy).

Dobry humor jest koniecznym warunkiem zdrowia! —
Powiada psalmista.

Z powodu urzędowego stwierdzenia cholery azyatyckiej w Podwołoczyskach i podejrzanych wypadków zanotowanych we Lwowie, podaje się do publicznej wiadomości, iż jedynym środkiem zapobiegawczym, a następnie leczącym tę straszną słabość, jest poczwórny ekstrakt humoru p. t.:

„B O C I A N“.

Który rozpoczyna właśnie nowy kwartał swego dobroczynnego żywota.

O skuteczności działalności tego środka, którego już pojedyncza darka, zwana numerem, przywrócić zdolną jest do życia nawet człowieka, którego lekarze dłuższy czas mieli w swej opiece, świadczy cały szereg listów uznania, jakie odbieramy codziennie całymi wagonami z różnych stron świata. Siedemnastu urzędników Administracyi zajętych jest od świtu do nocy tylko ich porządkowaniem. W ostatnich pięciu minutach otrzymaliśmy ich *siedm tysięcy dwieście pięć*, z których wyjmujemy najciekawsze:

— Od chwili, gdy za radą mej żony czytuję Bociana nowe życie wstąpiło w me członki, co tak dobroczynnie wpłynęło znów na mą żonę, iż pozbyła się odrazu nerwości. Mogę ją każdemu polecić!

Hermogenes Klapa, emeryt.

— Zbawco! Miałem narzeczoną Hanię, która mi się z jakimś inżynierem sprzeniewierzyła. Gdym jej jednak przeczytał pierwszą stronicę twego życiodajnego organu, porzuciła tamtego, a powróciła na me łono. Proszę o nadesłanie, dla mych przyjaciół całego wagonu tego znakomitego środka, gdyż wielu z nich jest w tem samem, co i ja położeniu.

Podskakiewicz, pomocnik handlowy.

— Łże ten, kto powiada, że „Bocian“ nie powinien istnieć na świecie! Jest to cudowny środek, który nawet martwych wskrzesza, jak to miałam własnoręcznie sposobność skonstatować na moim mężu!

Kordata 1° voto Stojałowska 2° Dyndalska.

— Żona moja była bezpłodną! Odnosiłem się do różnych znakomitości, nikt jej jednak nie mógł dogodzić! Za radą pewnego pobożnego pustelnika sprowadziłem dla niej Bociana i nie minął rok jak szczęśliwie została matką i to bez żadnych z mej strony wysiłków lub kosztów. Wam to tylko mam do zawdzięczenia i nie przestanę was wszędzie polecać!

Fujarkiewicz, aptekarz.

— Boleścią złamany chodziłem z kąta w kąt, nie mogąc sobie znaleść miejsca, tak dokuczała mi teściowa! Przypadkiem wpadł mi do rąk egzemplarz *Bociana*, którego dotąd nie znałem! Zaledwo przeczytałem jej dwa dowcipy, babsko zaśmiało się i przeszło do wieczności, zapisawszy mi wprzód cały majątek. Proszę o nadesłanie za zaliczką jeszcze dwu egzemplarzy tego skutecznego numeru dla mych przyjaciół, którzy chcą ich użyć w tym samym celu!

Krupa, kandydat na radcę.

— Od chwili, gdy zaprenumerowałam dla mojego pensyonatu *Bociana*, pupilki moje pozbyły się wszelkich dolegliwości, nabrały apetytu, a jednej z nich tak powiększyła się tusza, iż wywołało to zdumienie nawet znawców. Koleżankom zawodowym polecam więc *Bociana* jako znakomity środek *pedagogiczno-dyetyczny!*

Kalamarzewska, dyrektorka.

Uwaga! Prócz powyżej wspomnianych pomaga *Bocian* we wszystkich znanych dolegliwościach tak znanych jak też i mających być wynalezionemi, szczególnie zaś skutecznym okazał się w czasie cholery. Miliony zawdzięczają mu zdrowie!

Pierwszorzędna Pracownia
SUKIEN MĘSKICH
Leona Grabowskiego
właściciel firmy: Gabryel Grabowski
Materyały i krój angielski
Wykończenie artystyczne.
w Krakowie. ulica Szpitalna L. 36. Telefon Nr. 561.

DOBRY SYN.

(Z życia naszej arystokracyi).

Stary hrabia chodził struty
Jakby wypił cyankalu,
Tak dalece, że zapomniał
Wąs uczernić!... Wszystko z żalu!

Co tu robić z tą siurpryzą? —
Myśli hrabia zrozpaczony —
Już się lada dzień spodziewa
Pokojówka jego żony.

A hrabina się domyśla
Gdzie właściwie tkwi przyczyna!
— Co tu robić mruczy hrabia
Hm! poradzę się u syna!...

Poszedł hrabia, do drzwi puka
— Kto tam? — mruknął syn pół we śnie
— To ja Fredziu! ja, twój tato!... —
— Wściekł się ojciec? Cóż tak wcześnie?!...

— Jedenasta już minęła!...
— I cóż z tego? rzekł syn dumnie —
Ja nie puszczę i tak ojca,
Bo kobieta jest tu u mnie!...

— Gdzież zaczekać? — skomli stary
— Jak się ojciec głupio pytasz!...
Możesz czekać na ulicy,
Zresztą przecież jest korytarz!...

* * *

Dwie godziny siedzą razem
Syn — przygląda się z ukosa:
— Ach! jak ojciec dziś wyglądasz?!...
Zapal stary papierosa!...

Syn mu dał papierośnicę,
Stary rzekł zaś: — Ja na słówko
Dziś do ciebie... — Lecz syn przerwał:
— Wiem! historya z pokojówką!

Co tu robić!? — jęknął hrabia
Hrabicz bąknąć — to ciekawe!...
Moją mamę buchnął w mankiet,
Pokojówce dać odprawę!...

— Ależ ty znasz swoją mamę! —
Krzyknął hrabia z wielką mocą.
— No tak! mama jest zazdrosna,
Choć dali-Bóg! nie ma o co!...

To też — ciągnął hrabia dalej
Ty mnie ratuj w tej potrzebie,
Bądź mój Ferdziu dobrym synem,
I to dziecko weź na siebie!...

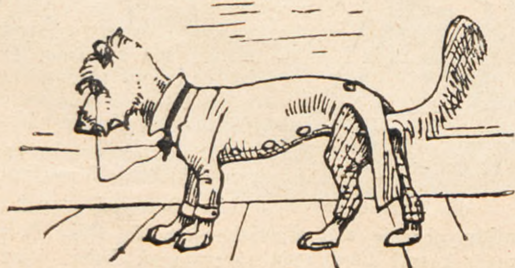
— Mógłbyś też już — rzecze hrabicz
Ustatkować się mój tato!
Zresztą, co to mnie obchodzi!
Ile ojciec daje za to?

— Sto guldenów!... — Waryat ojciec!
Jak z słabości mej korzysta!
Sto guldenów?!... To dla ojca
Warte co najmniej — czterysta!

— Nie! nie mogę drogi Ferdziu!
Ty mi wydrzeć chcesz ostatki!...
— Tak? A Rózię to mógł ojciec?
Dobrze! idę z tem do matki!...

— Stój nieszczęsny! — krzyknie ojciec
Mniej wzgląd na twych antentów!
A więc — drogi Ferdziu — ile?
Już mówiłem... Pięćset blatów!...

A pro pos!... By ojciec wiedział
W jakiej szczerość u mnie cenie,
Ile ojciec da na przykład,
Jeśli z Rózią się ożenię?!...





Rozdział nowomodnego romansu.

(Tekst, przeplatany ogłoszeniami).

Hrabia Leon i piękna jego oblubienica stanęli przed ołtarzem. Ziściły się długo żywione pragnienia, za chwilę kapłan połączy ich na wieki!

Ceremonia się rozpoczęła. Gdy sędziwy proboszcz, który przed laty chrzcił dzisiejszą pannę młodą, zwrócił się do oblubieńca z zapytaniem, czy ma wolną a nieprzymuszoną wolę obecną tu Zofię za małżonkę sobie pojąć, odpowiedział tenże donośnym głosem!

> **JOHEMBINKA**
> **jest najlepszym środkiem, który przywraca utraconą siłę męską.**

„Tak!“ Następnie postawił kapłan to samo pytanie oblubienicy, a ona, spuszczając skromnie oczy, wyszeptała ledwie dosłyszalnem głosem:

> **Zupełna wysprzedaż niżej cen fabrycznych z powodu zwinięcia interesu!**

„Tak!“ Po błogosławieństwie odszedł kapłan od ołtarza, państwo młodzi i weselni goście zabrali się do powrotu. Hrabia Leon był tak szczęśliwy, że gdyby nie świętość miejsca, byłby zawołał z całej piersi:

> **Tylko reformowany gorset nadaje kobiecie prawdziwy wdzięk i urocze kształty!**

„To jest najpiękniejszy dzień mego życia!“. W tłumie ciekawych ujrzała hrabina Zofia swoją dawną rywalkę. Rzuciła na nią tryumfującym wzrokiem, jakby chciała powiedzieć:

> **Asbestowe podeszwy działają skutecznie przeciw poceniu się nóg!**

„A jednak zwyciężyłam!“

Karety, potoczyły się ku pałacowi rodziców panny młodej, przed którym zebrała się gromada oficyalistów i służby z rozległych ich dóbr. Na widok, zbliżającego się orszaku weselnego rozległ się potężny okrzyk:

> **Uznane za najlepsze specyalności gumowe nabyć można w każdej aptece!**

„Niech żyją!“

Hrabia pomógł żonie wysiąść z powozu i poprowadził ją do drzwi pałacowych, nad któremi widniał osobliwy kwieciem ogromny napis:

> **Rupturę leczy się w trzech dniach bezboleśnie i pod gwarancyą!**

„Witajcie!“

W wielkiej sali zasiedli goście do weselnej uczty. Po trzecim daniu powitał hrabia Karol, długoletni przyjaciel obu rodów i wzniósłszy kielich szampana, wygłosił wspaniały toast, który zakończył słowami:

> **Mączka Nestle'a jest najlepszym pokarmem dla niemowląt.**

„Crescite et multiplicamini!“

Hrabia przez cały czas nie spuszczał wzroku z swej młodej żony, pożerał ją oczyma, pieścił ucho metalicznym dźwiękiem jej głosu. Po chwili nachylił się ku niej, i szepnął jej miłośnie do ucha:

> **Purgen działa bardzo łagodnie a jednak skutecznie!**

„Ach! żeby to się przecież raz skończyło!“ Wreszcie wstano od stołu. Zgromadzeni odprowadzili młodą parę do drzwi komnaty małżeńskiej, a hrabia Leon, złożył wszystkim głęboki ukłon, ujął małżonkę pod rękę i wprowadzając do sypialni rzekł:

(Dalszy ciąg nastąpi).

NOWY DYGNITARZ DWORSKI.

No i znów Serenissimus
Był wraz z dworem swym w podróży —
W jednem mieście się zatrzymał
Naumyślnie nieco dłużej.

Bo dowiedział się już przedtem
Że mieszczanie mają złoto,
A mieszczanki urodziwe
Zbyt nie drożą się z swą cnotą.

I zachwycił go u mieszczan
Widok strojów i klejnotów
I pasł oczy wdziękiem mieszczek,
To i tamto zabrać gotów.

Przez Ochmistrza się umówił
Z dziewic młodą delegatką, — —
Bo monarcha lubiał figle
Jeszcze czasem — — ale rzadko.

Lecz wpierw stanu obowiązki!
O! zawrotny królów losie!!
Król przyjmował deputacye
Z rozstargnieniu dłubiąc w nosie.

Na zapite rajców gęby
Przypatrywał się z pod oka,
Wysłuchując żalów ludu,
Przy czem ziewał nakształt smoka.

Potem cofnął się do siebie,
Pożegnawszy lud swój dłonią,
Zmienił ubiór i bieliznę
Zbyt przesiąkłe wiernych wonią.

Wziął w pałacu lewatywę
Z rąk medyka złotą szprycą,
I prywatną miał ordynacyę
Już z wiadomą nam — dziewicą.

Uklęknęła widząc władcę
Delegadka stremowana,
A król podniósł ją łaskawie
I posadził na kolana.

— „Ja dla siebie nic nie proszę! —
Tyle wyrzec była w stanie
— O! monarcho wielkoduszny!
Niech mój ojciec co dostanie!...“

— Ile ojciec twój ma córek? —
Król zapytał i wąs mota.
— Ze mną tuzin!... — król się zdziwił:
Co za dzielny patryota!

Czemuż inni w państwie mojem
Nie szukają z niego wzoru?!...
Tuzin córek!... Twego ojca
Zrobię więc — dostawcą dworu!...



Dyagnoza.

— Ach! panie doktorze! Od kilku dni straciłam apetyt, stałam się nerwowa, po nocach nie mogę spać...

— A gdzie go pani poznała?

Dobra partya.

— I ty nie chcesz Jadziu wyjść za Franka?

— Bój się Boga, toż on ma przecież prawie pięćdziesiątkę!

— Ale jest bogaty! Będziesz mogła przy jego boku wieść spokój na życie!

— Co mi z tego! Ja wychodzę nie po to za mąż, aby wieść spokojny żywot.





U LEKARZA.

Pan konsyliarz puka, bada
Chcąc mieć w dyagnozie pewność
I nareście decyduje:
„Wada serca, niedokrewność!“

Przedewszystkiem by się pozbyć
Nadmiernego serca bicia,
Musi pani się powstrzymać
Od niektórych uciech życia.

Jest to kwestya dość drażliwa:
Pohamować swe porywy —
Czy mąż pani, że tak powiem
Jest w czułościach... natarczywy?

— Mąż mój temu rok wyjechał! —
Dama na to odpowiada
Lecz, gdy mam mieć odpoczynek
Znów sprowadzę tego dziada...

ooo

Z grunwaldzkich wywiadów.

Oby się święciło imię tego, który jest autorem przysłowia: „niema złego, coby na dobre nie wyszło! Prawdziwość jego stwierdziłem już kilkakrotnie na samym sobie, a i teraz przekonałem się, że ów filozof miał racyę. Gdybym bowiem w noc Halleya nie był się spotkał z teściową, nie byłbym miał potem ochoty popełnić samobójstwa przez utopienie się w wannie wody wodociągowej, co sprzeciwia się wyraźnie rozporządzeniu magistratu w sprawie oszczędzania zapasów bielańskiej wilgoci.

Niestety, pech jak zwykle, tak i tu dał mi się we znaki, zbiegły się bowiem niewiasty i wyciągnęły mnie jeszcze na czas, a tymczasem nadeszła Kasia z fiaszką gorzkiej wody, którą mi zaraz znaplikowano. Skutek był piorunujący, po kwadransie byłem już zdrów zupełnie i wyszedłem na plantacye, by użyć świeżego powietrza i przypatruję się miejskiej hodowli żab w tak zwanej sadzawce koło Rondla floryańskiego.

I teraz właśnie przekonałem się dopiero, co to za szczęście, że mnie wyratowano, gdyby bowiem nie ja, ciekawy jestem, jak wyglądałoby nasze społeczeństwo szczególniej ta tak zwana jego trzeźwiejsza część, która chciałaby koniecznie utracić Grunwald, jako niepotrzebną szopkę, która tylko rozdraźni Niemców, tak dla nas przychylnie usposobionych.

Dziś, ze względu na działanie Hunyadyego obrałem miejsce bliżej betonowego pałacyku wznoszącego się dyskretnie wśród krzaków i tutaj właśnie spotkałem pewnego konserwatora a zarazem polityka, który zaprosił mnie na posiedzenie komitetu antigrunwaldzkiego, gdyż jak twierdził, *Bocian* jest najodpowiedniejszym na jego organ urzędowy. Poszedłem za nim i nie żałuję tego!

Zebrało się wielu dostojnych mężów a były między nimi i niewiasty i radzono z zapałem, co robić należy, aby o ile możności oszczędzić rządowi kłopotów, na jakie może go narazić obchód pięćsetletniej rocznicy zwycięstwa nad Krzyżakami. Referent sanitarny twierdził, że przygotowano już w tym celu tyfus i szkarlatynę, które rozwiają się bardzo pięknie, a brak wody każe oczekiwać, że prócz tego będziemy mieć i inne epidemie, spodziewać się więc należy, że namiestnictwo zabroni tłumnego zjazdu, zwłaszcza, że Grynwald już jest należycie uczczony, choćby tylko przez nabycie Pałacu Spiskiego i Hotelu Centralnego.

Na wszelki jednak wypadek, gdyby zawiodły te nadzieje, postanowiono wysłać kogoś do Berlina, aby otrzymać od samego cesarza Wilhelma dyrektywę, co i jak czynić należy, aby się Niemcom nie narazić. Delegatem wybrano naturalnie nikogo innego, tylko mnie, który w Berlinie mam już wyrobione stosunki.

Tego więc samego dnia zaraz wieczorem, zapakowałem frak i lakiery do torby, i podążyłem na dworzec, byłem jednak szczęśliwszym od pana namiestnika, ani jej w domu nie zostawiłem, ani mi też jej nie skradziono, a to tylko z tego powodu, że, przyznam się szczerze, wcale jej nie miałem..

Po przybyciu do Berlina zjawiłem się zaraz w pałacu cesarskim, tu jednak obostrzono ogromnie wpuszczanie obcych, zwłaszcza od czasu ostatniego zamachu farolowego, na następcę tronu. Po wylegitymowaniu się, że fasoli od tygodnia nawet na oczy nie widziałem, a zresztą wczoraj wypiłem całą flaszkę gorzkiej wody, zbadano mnie promieniami Röntgena, a przekonawszy się, że powiedziałem prawdę, wpuszczono mnie do gabinetu, gdzie zastałem cesarza zajętego obliczaniem, na co obróci owe trzy miliony, które mu sejm przyznał jako dodatek drożyźniany.

— A, servus, bracie! — zawołał uradowany, gdy mnie spotrzegł. — Cóż sprowadza w moje niskie progi?!...

— Sire! — odparłem z głębokim ukłonem — najpierw ciekawość, jak tam szanowne zdrowie, a potem polecenie ekscellencyi, abym zasięgnął języka w sprawie Grunwaldu!

— Dziękuję za troskliwość i zaufanie! Wprawdzie o Grunwaldzie mówić nie lubię, zrobię jednak dla ciebie wyjątek i wyłuszczę moje na tę kwestyę zapatrywanie. Dobrześ zrobił, że właśnie dziś przyjechałeś, przed chwilą dopiero przyniesiono mi z kasy państwowej dodatek drożyźniany, to sobie poszlemy po bombkę okocimera!

— To wasz majestat pije nasze piwo?

— Tak! Postępuję tak samo jak wy! Psioczę na wasze wyroby i udaję, że je bojkotuję, ale przyznam ci się, że nie pijam innego piwa tylko okocimer, a zieleniaka sprowadzam z Krakowa, od Gralewskiego. Radzono mi wprawdzie Federowicza, ale przyznam ci się, nie chcę zaczynać ze skoncentrowaną demokracyą, boję się bowiem, że gotowa mi jeszcze Prusy rozparcelować...

— Słusznie! Słusznie! Jakże się miewa zacny synek, następca tronu po owej fasoli?

— Dziękuję! doskonale!

— A Eitelek nie pojedzie przypadkiem do Poznania? Bardzo chętnie odwiedziłbym go po drodze!..

— Jeszcze nie jestem zdecydowany, ale zdaje mi się, że go nie puszczę, gotów mi się jeszcze spolonizować, a to do reszty zabiłoby moją popularność. Przystąpmy jednak do rzeczy... (tu zadzwonił, a gdy wszedł szambelan służbowy, wydał polecenie, aby natychmiast przyniesiono dwie bomby, ale prosto z pod czopa a potem nie przeszkadzano nam w ważnej politycznej rozmowie)... Otóż mój drogi na kwestyę Grunwaldu zapatruję się tak samo jak ekscelencya Antoni. Jestem za założnem nabożeństwem, ostatecznie odsłońcie sobie pomnik Jagiełły, skoroście go gratis dostali, ale bez mówek i innych patryotycznych szopek, możecie sobie nawet urządzić na koszt miasta wyżerkę w starym teatrze, ale na tem koniec! Na więcej nie pozwolę, a gdybyście mimo to postanowili więcej, poślę wam Zeppelina, a on tam rzuci wam z góry kilka pigułek na ochłodę! *verstanden?*

— Jawohl!

— No to dobrze! Zdecydowany jestem udać się sam do Krakowa, naturalnie *incognito*, ale musicie mi dać słowo, że magistrat każe przedtem wyłapać wszystkie muchy, albo zaprowadzi dla nich przymus kagańcowy, gdyż przyznam ci się, że bardziej boję się teraz tego małego stworzenia, niż smoka lub krokodyla!

— Tak! tak! Im mniejsze, tem bardziej dają się we znaki! — co powiedziawszy, podrapałem się w dolne regiony, gdzie hodują takie małe, nader sympatyczne zwierzątka, które mam ochotę ofiarować potem do muzeum przyrodniczego...

— Słyszałem, że brakło wam wody w Krakowie?

— Tak jest, mamy natomiast piwo! Ponieważ zaś obecnie jest okres przedwyborczy w gminach przyłączonych, to też używa człowiek gratis na tym nektarze, obejdzie się więc bez wody! Dziś płaci Mól, jutro Pająk, pojutrze Jadowski, potem Wilczyński i tak dalej... Nie wybieram się tylko na Krowodrzę, bo tam kandyduje prezes Eleuteryi...

— To robisz bardzo mądrze! Bądź łaskaw zostawić mnie obecnie samego, a wieczorem czekam z obiadkiem familijnym... Pensyjkę podwyższyli, to tam stara nie będzie żałować kunerolu... No do widzenia! A odwiedź tymczasem Betmanna-Hollwega i pociesz go, bo strasznie stęka, że jego reforma wyborcza zrobiła klapę!... Jeśli ci się spieszy, to nie rób sobie nic z tego, w nocy każę cię odwieźć Zeppelinowi do granicy, a stamtąd trafisz już do domu... Pa! A może *portorico* na drogę?...

. . . . , ... , ...

Odbyłem naturalnie poufną naradę z Bethmannem, nie mogę podać jednak treści, gdyż zastrzeżono tajemnicę, wieczorem zaś odbył się obiad familijny z następującem menu:

Zupa głąbikowa, sztuka mięsa z soczewicą, zrazy polskie z kaszą, ozór po polsku, karp po żydowsku. kołduny litewskie i prażuchy ze słoniną—wzruszyło mnie to do głębi!...

ooo

Z JEGO PUNKTU WIDZENIA.

Pan porucznik ma się żenić,
Dobrze robi, że się żeni.
I koledzy mu zazdroszczą
I winszują przełożeni.

I forysic porucznika
Bardzo z tego jest kontetny,
Bo do panny listy nosi
I dostaje od niej centy.

Panna wzrost ma i figurę,
Lajtnantowi pod nos sięga,
I — pan lajtnant lubi takie! —
Jest pannica sobie tęga!

Więc pan lajtnant jest szczęśliwy,
Bo wie, że ma jej wzajemność. — —
Raz się radzi forysica
Jaką zrobić jej przyjemność?!

— Jaką?.. Niech tu do nas przyjdzie! —
Rzecze sługa oficerski —
Strozak dobrze wyklepfować
No — i kupić proszek perski!...







Bardzo ważne i pomocne dla cierpiących na skrzywienie kości pacierzowej i krzywy wzrost!

Na rachityczne, angielską chorobę, skrofuliczne, tuberkuliczne i inne skrzywienie stosu pacierzowego, na nierówności bioder, łopatek i garby, działają i zapobiegają skutecznie.

Specyalne lecznicze aparaty ortopedyczne, gorsety redresyjne i prostorzymywacze ciała. Aparaty te są bardzo lekkie, nie uciskają, pod szatą niewidzialne i ciało skrzywione pięknie formują. Osobiste jawienie się osób dotkniętych skrzywieniem jest konieczne.

Wyjaśnień i przyjęć udziela: **Specyalny Zagraniczny Zakład Ortopedyczny dla leczniczych aparatów Ortopedycznych**

Lwów, obecnie **ul. Gródecka L. 25, I. piętro**
naprzeciw koszar Ferdynanda (przystanek kolei elektrycznej.(

Godziny przyjęć od 9—1 i od 4—6.

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaż węgli krajowych i śląskich.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.



Uznane jako najlepsze

„Specyalności gumowe“!

Nowość! „Olla“ z marką gwarancyjną! Wyrób najlepszy!

Za tuzin Kor. 2·—, 3·—, 4·—, 5·—, 6·—

Guma Reform dla Panów: Za sztukę K 2
Stale do użycia!

4 interesujące wzory za 1 koronę (w markach).
BROSZURA z illustr. cennikiem darmo!
W zamkniętej kopercie za przesłaniem marki 20 hal.
B. S. HERZOG, WIEN 17|3. Hernalstrasse 79.



Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane strow. z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy L. 8

przyjmuje WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI i oprocentowuje takowe po 4½% rocznie.

KSIĘGARNIA

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

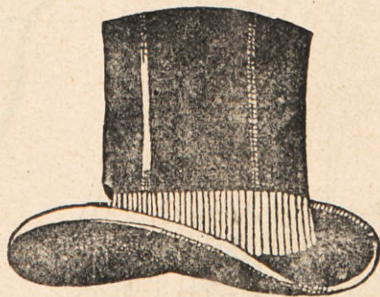
poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków w Szkole i Domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K. 2·40, kurs II-gi Kor. 4·80. — **Polsko-Francuski** kurs I-szy Kor. 3·60, kurs II-gi Kor. 9·60. **Polsko-Angielski** kurs I-szy Kor. 2·30, kurs II-gi K. 3·60. **Polsko-Rosyjski** kurs I-szy 4·20 II-gi kurs Kor. 5·40. — **Amerykański Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi K. 1·30.

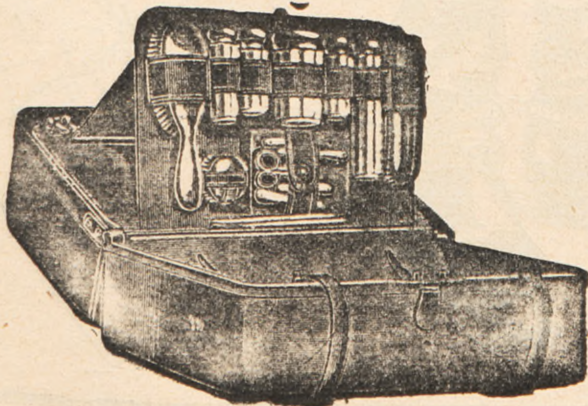
Magazyn galanteryjny. obuwia amerykańskiego

Skład kapeluszy, bielizny, i przyborów do podróży.

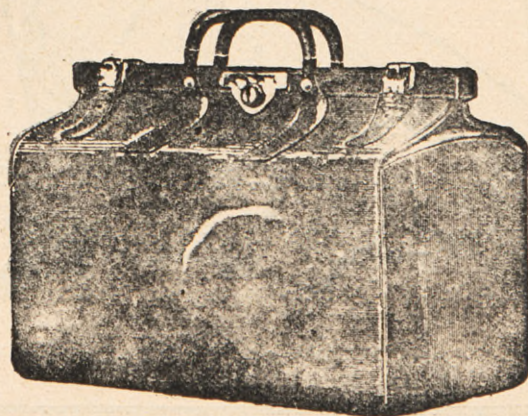


ZDZISŁAW ZDANOWICZ, KRAKÓW

Sławkowska L. 3 (HOTEL SASKI) Telefon Nr. 516







Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.



ZA KULISAMI:

— Mógłbyś się panie baronie już raz ożenić, bo to nie ładnie wciąż polować w cudzym rewirze!...
— Ha, cóż robić moje panie, jeśli człowiek jest wciąż o to proszony...